



LISTY
TEATRU POLSKIEGO

5

WARSZAWA

SEZON 1957-1958

Na okładce:
JULIUSZ SŁOWACKI JAKO AMOREK
Malował Jan Rustem w r. 1814 – Obraz zaginął.

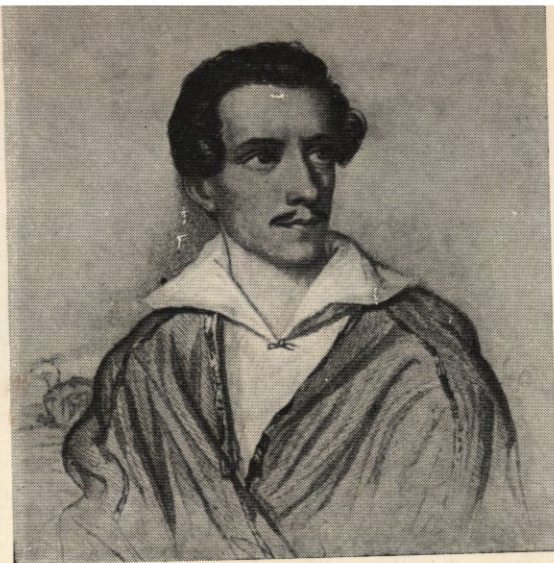
Na stronie 3:
JULIUSZ SŁOWACKI W R. 1838
Rys. J. Kurowski, staloryt James Hopwood

LISTY TEATRU POLSKIEGO

zeszyt piąty
wydany z okazji premiery
MARIA STUART
JULIUSZA SŁOWACKIEGO
dn. 25.I.1958

Dyrektor Teatru Polskiego: Stanisław Witold Bałicki

Zakt. Graf. Dom Słowa Polskiego. Zam. 160. A-48



JULIUSZA SŁOWACKIEGO
ZYCIORYS WŁASNY

Słowacki (Juliusz), syn Euzebiusza Słowackiego urodził się dn. 23 sierpnia *) 1809 r. w Krzemieńcu. Odebrał wychowanie w gimnazjum, a potem w Uniwersytecie Wileńskim. Chociaż powołanie do poezji nadto wyraźnie dawało się postrzegać w jego dzieciństwie, przewodniczący w jego wychowaniu kazali mu prawniczymi zająć się naukami i walcząc ciągle z chęcią młodzieńca, po skończeniu nauk wymową zniewolili, że wszedł jako prawnik (employé) do Ministerium Skarbu w Królestwie Polskim w Warszawie. Znudzony, zniechęcony niemiłą administracyjną pracą, z większym niż w dzieciństwie zapamiętaniem rzucił się w krainę marzeń...

Wybuchnęła rewolucja – pierwszy głos poetyczny, który dał się słyszeć ludowi, był to śpiew Słowackiego, wskrzeszający dawną, wojenną pieśń Polaków, najdawniejszy zabytek ich mowy. Pierwsze słowo dawnej pieśni w nowy hymn rewolucyjny wrzucone, miało elektryczne dla powstańców wstrząśnienie. Zmartwychwstanie narodu było chwilą zmartwychwstania poetycznych marzeń Słowackiego. Podczas wojny z depeşami rządu polskiego do Anglii pojechał. Po upadku Polski, tułając się z innymi, wydał w Paryżu poezję w dwóch tomach – pierwszy tom, zawierający poemata, nosi na sobie koloryt nieco ciemny nowej angielskiej szkoły. Dwie tragedie, w drugim tomie zawarte **), mają przynajmniej tę zaletę, że są pierwszymi, które się oddaliły od naśladownictwa dawnej francuskiej szkoły, które to naśladownictwo dotychczas krępowało polskich dramatyków.

*) 4 września wg nowego stylu, **) *Mindowe* i *Maria Stuart* (przyp. Red.).



Wilno, dom przy ul. Zamkowej 24, w którym mieszkał Juliusz Słowacki. W tym domu piorun zabił dra Augusta Becu, ojczyma poety. Fotografia z r. 1927



Warszawa, nieistniejący dziś dom przy ul. Elektorальной 20 (755), w którym mieszkał Juliusz Słowacki od października 1829 do marca 1831 r. Tu powstała Maria Stuart. (Fotografia z roku 1927). Upřednio mieszkał Słowacki przy ul. Miodowej w Pałacu Paca.

Z LISTÓW SŁOWACKIEGO DO MATKI

Z „Mindowem” u Niemcewicza

Jednego poranku przyjechał do mnie Potocki, prosząc, żebym z nim jechał do Ursynowa, małej wioski Niemcewicza – muszę więc Mamie opisać obszernie tę wizytę. Ursynów leży o małą milę od Warszawy, za Mokotowem. Sliczny był ranek, trochę zimny, mgła lekka jesienna pokrywała rozległe i piaszczyste równiny Mazowsza. Myśl, że jadę do starego poety, który wiek Stanisława Augusta z naszym wiekiem łączy, zajmowała mnie bardzo – nadto niepewny byłem, jakie mnie tam spotka przyjęcie, bo Niemcewicz, przez kobiety popsuty, bardzo się zrobił kapryśnym. Nareszcie stanęliśmy u celu podróży. Pojazd nasz zatrzymał się w alei, w której z daleka widać już było dom Poety – nie kazaliśmy jechać dalej, bo Niemcewicz stał przed gankiem. Podobnie więc jak Lubańska do Częstochowy, zbliżaliśmy się pieszo z sercem skruszonym. Przywitał nas dosyć obojętnie – ułożyłem mu jakiś naprędce komplement, który przyjął z uśmiechem – zaczął rozmowę o Wilnie rabiącym tonem Jana Śniadeckiego. O źle! pomyślałem sobie, na toż przyjechałem tutaj, żebym mu potakiwał; szczęściem, że rozmowa ta prędko się skończyła. „Panie Hrabio – rzekł do Potockiego – wszak znasz mój Ursynów, oprowadź pana Słowackiego po piękniejszych miejscach – ja się muszę tymczasem przebrać”. To mówiąc ukłonił się nam i wszedł do domu, a my poszliśmy chodząc po ogrodzie.

Sliczny starego Ursynów, zarosły wielkimi drzewami, bardziej do dzikiego lasu niż do ogrodu podobny – w wielu miejscach małe widać łąki, na których wybiera paszę jędyna krowa Niemcewicza; z tej krowy, jak mi sam mówił, ma dwa złote na tydzień przychodu. Przyszliśmy wkrótce do małej altanki z kory, na której wszyscy podróżni piszą wierszyki na pochwałę Niemcewicza; żadnego jednak napisu nie widać, bo je staruszek żdzierać kazał przez skromność. Usiadłem w altanie. Potocki stał nade mną, a widząc, że jestem nadzwyczaj smutny i blady, spytał mnie o przyczynę. „Myślę – odpowiedziałem mu – iż szczęśliwy, kto może tak pisać jak Niemcewicz słodko i przyjemnie, bez

Z LISTÓW SŁOWACKIEGO DO MATKI

Z „Mindowem” u Niemcewicza

trawienia się własnym ogniem; szczęśliwy odpocznie na starość w tak cichym domku, wtenczas gdy na grobach młodszych od niego ludzi trawa porastać będzie”.

Wtem lokaj, przystany od starego, zaprosił nas na śniadanie; właśnie trzeba było śniadania, żeby przerwać bieg marzeń. Usiedliśmy po obu bokach Niemcewicza i podano herbatę z pasztetem na zimno. Wymówiliśmy się od jędzenia i przestaliśmy na samej tylko rozmowie. Przy nogach Niemcewicza siedziały dwie małe dziewczynki. Są to córki jego kamerdynera, którym często pozwala swawolić z sobą. Jedna z nich przy gościach kilka razy mówiła: „Pan jesteś tak głupi jak ja”. A stary z uśmiechem przyjmował ten grzeczny komplement. Przy śniadaniu Potocki zaczął mnie prosić, żebym co przeczytał Niemcewiczowi. Staruszek oświadczył mi także chęć słyszenia moich robót, chociaż wprawdzie dosyć obojętnie. Kazał zdjąć herbatę – kazał się jednej dziewczynce w twarz pocałować, a zapytana od niego: kto jesteś? – odpowiedziała: „żona pana”. Potem kazał im odejść i cicho się sprawować. Opatrzyłem się na przypadek w trzeci akt tragedii *Mindowe*; na wezwanie powtórne staruszka czytać zacząłem. Niemcewicz słuchał z początku siedząc bokiem odwrócony – gdy przyszło do drugiej sceny, w której *Mindowe* zrywa z Krzyżakami, obrócił się nagle, czoło jego pomarszczyło się, widać było znacznie natężoną uwagę – patrzył mi w oczy, jakby chciał mnie całego przeniknąć; a oczy ma szare, przenikliwe i z wielkimi najeżonymi brwiami, jak oczy Jana Śniadeckiego. Przy końcu drugiej sceny wykrzyknął głośno: „Ach czemuż tej tragedii grać nie można!”. Ten wykrzyknik bardziej mnie pochlebił niż wszystkie potem dawane pochwały... Czytałem dalej – słuchał cierpliwie; kiedy skończyłem, powiedział: „Cieszę się, iż przed śmiercią widzę, że jeszcze zostanie w Polsce poeta, co ma tak wielki talent – i duch obywatelski utrzyma”.

(Fragment listu pisanego z Warszawy, dn. 15.9.1830 r.)



Typowa architektura Krzemieńca

Julian Wołoszynowski:

KRZEMIENIEC POD ZNAKIEM LISTOW

Przez ulicę Szeroką w Krzemieńcu płyną wiosenne potoki. Dachy kapią fontannami deszczu, który padał przez całą noc. Teraz niebo się wypogodziło, bo jak raz nad górą Zamkową ukazała się koromysłowa tęcza.

Z ciemnej sieni błękitnego zajazdu, w którym mieszka najczęściej wróbli, wyszła koza biała i brodata, i zabeczy sobie po żydowsku. W jeden gliniany zaułek, podobny do niecek z ciastem, zabrnęła chłopska powózka, zaprzężona w jednego konia. Ani jednej na ulicach kaczkę, choć błotniście po wczorajszym deszczu, – za to będą pływały w maśle, obłożone jabłeczną sałatką. Ani jednego wieprzaka na słonecznych kałużach miasteczka, – będą miały za to w zębach chrzan, podpaloną smakowicie skórkę, a w wnętrznościach ostry, pieprzny farsz. Wielki Tydzień przedwielkanocny tłóci się jeszcze w bloku, lecz Krzemieniec już pachnie świętami.

Od cmentarza Tunickiego płynie woda, wezbrany wesoły potok, koloru gliniano-żółtego, szumiący niby kaska-

da o niskim altowym timbrze głosu, czepiający się po drodze swej korzeni drzew, gałęzi, krzewów i krzewin, mieniący się w ciepłym słońcu. Orzechowe drzewa i lipy, pokryte puszystym kwiatkiem, stoją mokre jeszcze po deszczu i zwisają na dół gałęziami – nos na kwintę. Lecz przez leszczyny kwitnące już przemyka się lekki wiaterek, śpiewając z ptakami o pogodzie. I przyleciał biały bocian licealny, zamieszkały na wieży zegarowej: sprawia remont w swym gnieździe. Nie przeszkadza mu chód zegara, monotony a nieustanny, ani dźwięk donośny maszynierii, liczącej czas Krzemieńcowi; bocian wrócił z Kairu do Krzemieńca.

Pani Salomea wstała rano. Wyszła o poranku do ogrodu; poszła sobie orzechową roszcżą ku dołowi, potem w lewo zawraca i, aleją dalej starych drzew, omijając licealne budynki, idzie prosto do Botaniki. Tu taweczka ogrodowa stała, w cieniu ledwo co rozkwitłych grabów.

O tej porze p. Paweł Jarkowski, bibliotekarz licealnej ksiąźnicy, już coś szperał po katalogach, zamiast bąkać pod nosem ranny pacierz. Kury piałły w licealnych murach, niby na zmianę pogody, a i zegar na wysokiej wieży zbyt donośnie bił ranne kwadransy. Ta w powietrzu niesłychana cisza płoszyła, jak widać, jaskółki, bo krążyły pod oknami biblioteki i chowały się do gniazdek w murze.

I jakże tu snom nie wierzyć? – Czytając romans francuski, który kazał płakać rzewną tzą, zadrzemiała pani

Dom Januszewskich w Krzemieńcu, w którym mieszkała matka poety





SALOMEA SŁOWACKA
Miniatura, wielkość oryginału

Salomea małą chwilkę, na ławeczce, w ogrodzie, ukolysana fabułą i lekkim zefirem.

Oto magnetyzm serca:

...Salony jarzą się światłem, muzyka gra tajemniczo mazurkę Chopina, na stole indyk z trufkami i ostry nóż, przez okno zagląda krwawy księżyc... Julek na szklanych parokietach ślizga się, jak na ślizgawce... Pękta lustrzana gładź... Julka nie ma... Szukają go srebrne mundury, dzwoniące w biegu ostrogi. Czyjeś oczy szukają go, czekają, spodziewają się; to – Ona? potem oczy zakryta, jakby płakata?... –

Od Liceum wracający postyilon kłania się:

– Niech będzie pochwalony!

Pani Salomea drgnęła:

– Na wieki wieków. Jest poczta?

– List jeden.

– Ach list ... (ruch obu rąk do serca). – Pieczątką okrągłą „Breslau” na kopercie? Więc tak... Dzięki Ci, Boże!

Cichy p. Paweł Jarkowski, z pełną głową litery B, wy-



JULIUSZ SŁOWACKI W FEZIE
Portret wykonany przez wuja poety Teofila Januszewskiego

szedł między kwitnące czereśnie, uśmiechając się im, że tak różowe – (bo p. Paweł bardzo lubi kwiaty); szedł z coranną wizytą sąsiedzką do WPaństwa Januszewskich starszych.

– A to wczas, a to rano, a to pięknie. Jak się macie, panie Pawle! – stuka dziadzio Januszewski kijem w ziemię.

Pszczoły szumią i potoczek u spadu ku orzechowej, młodej roszczy szumi; z piekarni co to niby przyklejona bokiem do muru, pachnie ciasto przedwielkanocne, razem z kwiatem muszkatołowym, i z migdałem, i z migdałową orszadą, i z winnymi jeszcze rodzynkami, i z wanilią, i z maderą, i z etceterą.

– Dobry dzień dziaduniowi! Szafranem zapachniało, goździkami; a co? albowiem nie zgadł? nosem czuję, a nos mam dobry.

- To, to! Co szafran, to panie - szafran, a co marcypan, to marcypan.

- A to goździki?

- Marcypan, dalipan - marcypan; nie te tam żadne twoje goździki, panie Pawle, kwiatuszki ulubione! - wystukiwał biały dziadzio dalej, pykając z fajki dym. P. Paweł otarł pot z czoła i odganiał się chustką od komara.

- To jak z moją literą B; wywąchałem ją po katalogach, ja czuję zawsze pismo nosem, - wywąchałem tedy taką bajkę, wielkanocną...

- Hum, hum? No, to powiadaj pan te fatałachy!

- Otóż na górze Bonej, dawno ...

- Głośniej, panie Pawle, głośniej!

- ... dawno temu, niepamiętnie, uchowany jest w starej studni skarb; otóż raz w rok, około Wielkiej Nocy, w samą Wielką Noc, kiedy ksiądz odśpiewa pierwsze Alleluja, trza spuścić się w oną studnię, tam otworzyć dwanaście zamków skrytych, a za trzynastą bramą będzie skarb; tedy nabrać go, tego złota, ile wlezie, a powracać rychło nazad, nie oglądając się, żeby jeszcze - zanim ksiądz trzecie Alleluja odśpiewał; otóż...

- Bajdy panie Pawle, gadka dla dziadka, na lachy strachy! Dej-że pan pokój, panie Jarkowski, wstydz-że się swoich włosów!

- W katalogu, pod literą B...

Dobra babcia, odklepawszy godzinki, chociaż niby Dumanowska z domu, wcale jakoś w to rano nie dumata; trzeba było jej dbać o jajeczne wielkanocne ciasta.

- A już dosyć tego szafranu! - jeszcze z ganku woła dobra babcia.

- Rączki pani dobrodziki całują.

- Jajek nigdy nie trza żałować, przypraw ostrych a wonnych nie szkodować, jeśli chodzi o baby, zaś do tego o baby wielkanocne! - dogaduje dobrej babci dziadzio.

- Jak zacne zdróweczko dobrodziejki?

- Ano, matka, racz-że co dać biednemu, głodnemu sąsiadowi!

- Rączki całuję. Ot, to żarty... - cicho broni się p. Jarkowski.

- A może ci, panie Pawle, za to tamtej-owej naleweczki - palce lizać! - z pesteczek właśnie wiśniowych?

- A toż grzech, panie mężu! wszakci to mamy Wielki Tydzień; a toż wstyd!

- Święta prawda, święta prawda, moja babo; na śmierć-em to zapomniał, moja wina!

- Nie masz winy panie Teodorze, nie masz żadnej... Ja-ć to mówię, ja mól książkowy.

- A nie, a nie! ja nie żaden tam, panie, racjonat! ja rzymski katolik, mnie się to nie godzi, a szkodzi!

Już z za roszczy orzechowej widać biały czepczyk, potem białą pikową spódnice, potem całą panią Salomeę. Oczywiście miała przed minutą zapłakane, teraz śmieją się, jak rosa w trawie:

- List od Julka!



Charakterystyczny dworek krzemieniecki na tle Gór Królowej Bony

- List od Julka?...

- Dawaj! Czytaj! A gdzie te u diaska okulary?

- I co?...

- I co?

List pisany był już z Wrocławia.

- „Wrocław, dnia 17 marca, roku”... - sylabizował dziadzio w okularach.

- A czytajże, dobrodziej! - lewe ucho nadstawia dobra babcia.

- Czytam, czytam! ot, to tak, panie Pawle, to tak, zawsze; już-już! a natychmiast! a wszystko od razu, do razu, po przykazu! bo to zaraz...

- Et, maruda! Salusia niech lepiej czyta!

- Dobrze, mammo.

- A to czytaj!

- Dobrze, ojcze.

- Pani dobrodziko, prosimy.

Wtedy wzięła pani Salomea delikatnie ćwiartkę drogiego papieru i czytała ze łzami litery:

- „...wyjechałem za granicę”...

- To on już za granicą? - woła babcia.

- „...mając weksel przystany sobie na Drezno”...

Biblioteka drezdeńska... tak, tak! – marzy po cichu p. Paweł.

– „...wyjechałem w podróż 8-go tego miesiąca”...

– 8-go tedy wyjechał.

– „...wyjechałem w nocy”...

– Nocą? abyż nie zaziębił się kochany wnuczek! nie nabawił się znowu swojej fluksji... – (boi się babcia).

– „...mamo droga, żegnam ciebie”... „kochanych dziadunia i babuni rączki całuję” ... „adieu wszyscy moi mili” ... „adieu, jeszcze raz was całuję serdecznie”...

En famille – zaptakali.

– A jakiego postscriptum nie ma? – bąka cicho, po pauzie, p. Jarkowski nieśmiało.

– A o co ci, panie Pawle?

– Niby o tym dla mnie intrologatorze w Warszawie, co to miałem jeszcze w ostatnim liście obiecać...

– Co-ć się w głowie trzyma, panie Pawle; w Warszawie kule biją, a nie tam książki w psie skórki oprawiają!

Czarne oczy pani Słowackiej, zawsze czarne, są zielone teraz, jak niebo w górach. One zawsze się takie stają w uśmiechu albo w płakaniu; to powleka je taka mgła sedynowa, że się zdają zielone, jak dwa stawy. Ciemne rzęsy podniosła na rodzinę, aż p. Jarkowski całkiem stracił głos.

Teraz babcia pobiegnie do mazurków! Dziadzio dalej będzie pykał fajkę, w starej głowie będą mu szumieć bajki pod wtór tarcia w makutrach maku. Zegar na wieży licealnej wybije 8-mą godzinę; p. Jarkowski wróci więc do biblioteki, do starych katalogów i do swojej litery B.

Tylko jedna pani Salomea będzie patrzeć jeszcze długo w portret synowy na ścianie. Syn jest podobny do matki, a może to matka właśnie tak bardzo dziś podobna do syna? Oczy czarne, takie same jak u Julka oczy. I serce podobne – obojga. Chociaż tego nie widać od razu, bo wiem serce człowieka jest bardzo ukryte głęboko, to jednak znać podobieństwo. Dzisiaj tylko taka istnieje łączność pomiędzy matką a synem: patrzeć w gwiazdę jedną na niebie, umówioną, o jednej codziennie porze, wieczorami. – I te listy.

Krzemieniec żyje dziś pod znakiem listów.

(Fragment powieści pt. *Słowacki*).

Z LISTÓW SŁOWACKIEGO DO MATKI

o „Marii Stuart”

Tragedia *Mindowe* wiem, że bardzo słaba oprócz kilku scen... Znajdują tu, że nie mam dramatycznego usposobienia – ale przypisuję ich nieobeznaniu się z nowym dramatycznym rodzajem; oni przywykli do wiersza *Barbary* *) i nie widzą, jak wiele jest sztuki w wierszu przekładanym *Marii Stuart* – lecz kiedyś dobry aktor da uczuć słowa wyrywające się z duszy – powiąże duszą te rozmowy, które teraz zdają się potłamane...

(Fragment listu pisanego z Paryża, dn. 30.8.1832 r.)

Mamo moja! Przysłany mi przez Ciebie list Ludwisi **) przykrość mi zrobił, bo ona do mnie zupełnie inaczej pisała. Szalona! chciałaby być poetyczną istotą i jest śmieszna – smutek ją pewnie nie zabije. Zdaje mi się, że się trochę gniewa, że w moich poezjach nic o sobie, a zatem o niej nie pisałem. Poznała mnie jednak czasem – pisze to sama – a ja się domyślam, że poznać musiała w scenach między Rizzio i Marią Stuart – zwłaszcza w ostatniej scenie aktu drugiego.

(Fragment z listu pisanego z Paryża, dn. 9.11.1832 r.)

*) mowa o tragedii Alojzego Felińskiego *Barbara Radziwiłłówna* (przyd. red.), **) Ludwika Sniadecka.

Tadeusz Żeleński (Boy):

Aby ocenić Marię Stuart właściwą miarą, trzeba pamiętać, że genialny chłopak, który ją napisał, miał lat dwadzieścia i że ten utwór (1830) jest wcześniejszy datą od wielkiej kariery teatralnej Wiktora Hugo. I trzeba nam podziwiać dojrzałość młodego poety w traktowaniu swego przedmiotu, zręczne rozplanowanie akcji, subtelne odczucie postaci kobiecej. Nie ma co mówić, to jest sztuka napisana z ogromnym talentem.

...Gdy bohaterkę Schillera (mowa o tragedii Fryderyka Schillera *Maria Stuart*; przyp. Red.) da się skąpać w jednolitym tonie szlachetności, tu trzeba by ogromnej skali zmiennych tonów, od infantylizmu, głupiego, hardego, rozpierzchniętego dziecka na tronie, poprzez nieodpowiedzialne siuchy rozbudzonego a głodnego serca, aż do somnambulicznej drogi namiętności i zbrodni.

(Fragment z tomu *Murzyn zrobił...*, *Wrażeń teatralnych seria siedemnasta*, Warszawa „Rój”, 1937 r.)

Jan Parandowski:

Słowacki napisał *Marię Stuart* w ciągu miesiąca, jesienią roku 1830; w połowie listopada powstał jej utwór z innymi poezjami do cenzury, myśląc o wydaniu; w dwa tygodnie później wybuchło powstanie. Poeta ruszył na zachód, w drogę, z której już nie miał wrócić do kraju; *Maria Stuart* ukazała się w drugim tomie *Poezji*, ogłoszonym w Paryżu w roku 1832. W tym samym mniej więcej czasie wyszły *Dziady*. Część Trzecia.

Te daty zawisły nad losem utworu niby złowróżbna koniunkcja gwiazd. Obojętność, z jaką *Maria Stuart* spotkała się w początkach swego istnienia, towarzyszyła jej zawsze. Jeśli pominiąc historyków literatury, którzy zajmując się nią z obowiązku, okazali jej dużo sympatii, choćby z racji wpływów dających się w niej łatwo wykryć, ani czytelnik, ani teatr nie garnął się do tego dramatu.

Wart on jednak lepszego losu. Najpierw zasługuje na sentyment, jako utwór dwudziestoletniego młodzieńca, który pośród nudy godzin biurowych (Słowacki wysiadywał

wtedy w Komisji Skarbu) szukał wytchnienia w obrazach romantycznej Szkocji. Postępował zgodnie z duchem swego czasu. Jakiż mógł być stosowniejszy temat w okresie Osjana, Byrona i Waltera Scotta? Cóż mogło lepiej odpowiadać melancholijnemu Julkowi, który zakochał się nieszczęśliwie w Ludce Sniadeckiej, niż historia młodej królowej otoczonej uwielbieniem paziów i harfiarzy?

Maria Stuart posiada wielkie zalety, które zdumiewają w utworze tak młodzieńczym. Staranna budowa, wynikająca ze szczęśliwego połączenia szekspirowskiej swobody i prawideł klasycznej tradycji, konsekwentnie rozwijające się charaktery osób, subtelne cieniowanie momentów przełomowych, czystość i pełnia wiersza — tym wszystkim *Maria Stuart* chlubnie wyróżnia się wśród dramatów romantycznych.

(Fragment z tomu *Szkice*, Wyd. PIW, 1953)

Tadeusz Breza:

Gdy czytamy czy słuchamy tej historii po wojnie, uderza nas właśnie jej zwykłość, jej ludzkość. *Maria* mogłaby mieć zamiast szkockiego tronu dobrze prosperujący sklepik, do którego próbowałby się wżenić Botwel, przechodząc po trupie Darnleja. Władczość, królewskość całej kompanii wydaje się dziś taka pozorna. Po prostu ze względu na to, że lata wojny przyzwyczały nas do łączenia w jedno dwóch pojęć: władzy bezgranicznej i bezwzględności w jej sprawowaniu. Tymczasem *Maria Stuart* i wszyscy z jej otoczenia są pełni skrupułów, wahań, zgryzot i wyrzutów sumienia. To ich upodabnia do zwyczajnych ludzi, a odcina od tego, co jest najpotworniejsze we wszelkiej tyranii, królewskiej, czy nie królewskiej, że niszczy i morduje bez namysłu.

... W Słowackim nie ma echa z okropieństw tej epoki (elżbietańskiej, przyp. red.). On je w swej „dramacie historycznej” odsunął. Przeniósł natomiast z tych czasów i uczynił najbardziej zasadniczym elementem swej sztuki te różne wątpliwości, skrupuły, namysły. W każdej z postaci tragedii tkwi potężny kawał *Hamleta*, który także, nawiasem mówiąc, dla naszego dzisiejszego ucha brzmi inaczej niż dawniej. Dawniej symbolizował niestanowczość, dziś stał się dla nas symbolem przeżyć i wahań, przez które dobrze byłoby, żeby przeszedł każdy człowiek z tych, którym podoba się zabić swego bliźniego.

... Sądzę, że właśnie ten namysł, te lęki, te skrupuły ze zbrodniczych postaci w *Marii Stuart* czynią nam bliską całą sztukę.

(Fragment z art. *Detronizacja Marii Stuart* w tomie *Notatnik Literacki*. Wyd. „Czytelnik”, 1956 r.)



JULIUSZ SŁOWACKI W WIEKU LAT 15
Portret olejny nieznanego malarza

Mieczysław Jastrun:

„LUD POJDZIE ZA MNĄ”

Lata dzieciństwa i wczesnej młodości Juliusza Słowackiego upływają w otoczeniu, w którym skrzyżowały się wpływy warstwy drobnoszlacheckiej z wpływami środowiska uniwersytecko-profesorskiego. Rodzime patriotyczno-religijne tradycje mieszają się w tej sferze z kosmopolitycznymi i laickimi dążeniami wieku Oświecenie. Mały Juliusz odbiera wychowanie salonowe, otacza go atmosfera piękna i wzdargy dla realnych spraw świata. Wybuch powstania listopadowego odrywa Słowackiego od marzeń poetyckich i lektury, dającej mu pełniejsze doznania niż samo życie.

Słowacki pisze *Hymn „Bogarodzico...”, Ode do wolności, Kulik, Pieśń legionu litewskiego* – wiersze bardzo nierówne pod względem wartości, na ogół słabe, o wyraźnym jednak programie polityczno-patriotycznym. W *Odzie do Wolności*, nieumiejętnie naśladowującej wielką *Ode* Mickiewicza, przedstawiając historię walki o wolność, wolteriańskie akcenty antykościelne wiąże z pochwałą rewolucji społecznej, byroniczną melancholię – z niezupełnie szczerze doczepioną do niej racjonalistyczną wiarą w wartość życia. Ten utwór bodaj najszabszy z powstańczej liryki Słowackiego, pozwala jednak stwierdzić, że problematyka historyczno-polityczna nie była obca młodemu poecie. Wstępował do literatury – utwory powstańcze przyniosły mu chwilowy rozgłos – jako poeta narodowy, i rewolucyjny. Co prawda w utworach tych przeważa jeszcze stylizacja, robota literacka nad prawdą myśli i doświadczeń.

W dwudziestym drugim roku życia zostaje emigrantem. Żyje w środowisku innych kultur i innych formacji społecznych. Większą część krótkiego życia spędza w Paryżu, w latach między rewolucją lipcową i Wiosną Ludów. Wyjeżdża za granicę nie dość ukształtowany wewnętrznie, nieuspołeczniony, przesiąknięty atmosferą ciepłarnianą salonu pani Bécu. Nie dość przygotowany moralnie i politycznie spotyka się z emigracją rozpolitykowaną i rozjątrzoną w najwyższym stopniu niedawnymi wypadkami listopadowymi.

Postawiony wobec konkretnych spraw i wydarzeń, czuje że nie może pozostać wobec nich bierny. W *Kordianie* – odpowiedzi na III część *Dziadów* – przeprowadza ostrą krytykę spisku i powstania listopadowego.

Jednak zarówno w *Kordianie*, jak i w poemacie *Lambro* jest niekłamany poryw rewolucyjny. Byronizm Słowackiego

z lat wczesnych ma w sobie siłę przekonywającą i świeżość. Sympatia do ruchu powstańczego Grecji jest bardzo śmiałym wyrazem rewolucyjnych marzeń młodego poety.

Jeżeli uwielbiany przez Słowackiego Malczewski dojrzał w Byronie tylko jego pesymizm, autor *Lambra* przejął od poety angielskiego również jego ideologię buntu przeciw rzeczywistości społecznej i politycznej.

Kordian jest nie tylko spowiedzią dziecięcia wieku, jest również próbą ukazania ruchu masowego na tle szerokich perspektyw historycznych.

Zdecydowanie negatywny stosunek do Kościoła oficjalnego i papieża jest wyrażony z siłą, ironią i odwagą, na jaką nie zdobył się po dziś dzień żaden z poetów polskich.

Lilla Weneda odsuwa wprawdzie powstanie listopadowe w mit, w legendę, są w niej jednak silne akcenty antyklerykalne, jest surowy rozrachunek z przeszłością szlachecką.

W *Grobie Agamemnona* krytyczny stosunek do przeszłości przechodzi w inwektywę, w bezwzględne oskarżenie, którego siłę osłabia to, że poeta nie przeciwstawia potępionej przeszłości żadnej dość sprecyzowanej idei.

W *Anhellim* walkę stronnictw emigracyjnych zakończy Słowacki alegorycznym obrazem rycerza z chorągwią, na której widnieje napis: LUD.

Tendencje antyklerykalne i plebejskie nabiorą rozmachu i siły w *Beniowskim*: „... Lud pójdzie za mną”. Również pełne niekłamanej pasji oskarżenia jezuitów, kleru rzymskiego i byroniczne inwokacje wolnościowe przydają poematowi charakter rewolucyjny.

W *Fantazym* ukaże postać byłego dekabrysty w pięknym świetle, przeciwstawiając tego starego „Moskala” i młodego utana polskiego – snobistycznemu i filisterskiemu środowisku szlachty i arystokracji.

Proces przechodzenia Słowackiego na pozycje postępu i demokracji zahamowany zostaje i skrzywiony przez uderzenie potężnej fali mistycyzmu, który ogarnia w latach 1840–48 emigrację polską, tracącą coraz bardziej grunt pod nogami i zdesperowaną na skutek ogólnej sytuacji europejskiej. Pojawienie się Towiańskiego w Paryżu w tym czasie trafia na szczególnie sprzyjające okoliczności. Słowacki wciągnięty do „sprawy”, mimo, że wkrótce usuwa się w samotność zrywając z „kołem”, nie odzyska już równowagi duchowej. Twórczość jego przeżarta przez mistycyzm, bucha jeszcze wysokim płomieniem, lecz w istocie jest to już tylko gorączkowa agonia z przebłyskami dawnego geniuszu. Powstają wtedy niezwyklej siły i piękności fragmenty dramatów i wiersze liryczne. *Król-Duch*, który miał zobrazować dzieje polskie w oświeceniu gnozis mistycznej, pisany w wielkim napięciu twórczym, iluminowany zorzami gasnącego życia, nie tłumaczy się dostatecznie ani pod względem ideologicznym, ani poetyckim, mimo poszczególnych wielkich piękności. Rozsypały się jak roztrzaskana mozaika dalsze pieśni *Beniowskiego*. Ani

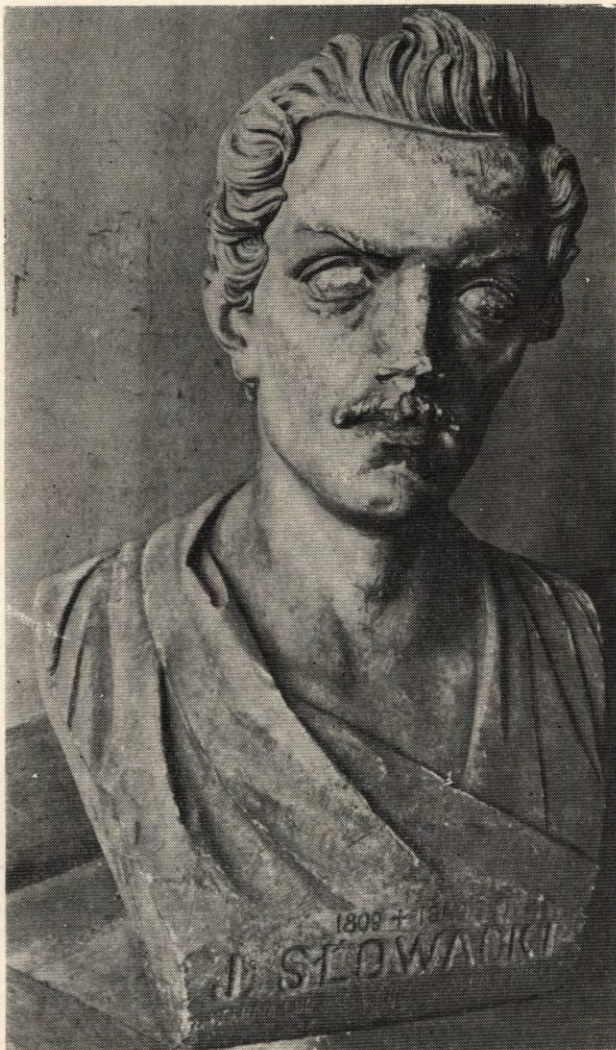
Ksiądz Marek, ani *Sen srebrny Salomei*, ani *Samuel Zbrowski* nie posiadają zalet utworów z realistycznego okresu twórczości poety i nie wytrzymują porównania na przykład z *Horsztyńskim*. Zachowane fragmenty *Agezyłausza* lub *Zawiszy Czarnego* są jak zarysy gmachów, których nie zdotał do końca wnieść geniusz budowniczego. Idea mistyczna niszczyła dzieło poety. Tylko w szczęśliwych chwilach zdobywał się jeszcze na utwory o tak wielkim oddechu i wyrazistej treści jak *Odpowiedź na „Psalmy przyszłości”*.

Ten utwór, napisany w roku 1845, jest niezwykle ważny dla ideologii politycznej Słowackiego i jest jedną z „przedziwności mowy polskiej”. Polemizując z reakcyjnymi poglądami Krasieńskiego przeciwstawia im Słowacki swoją rewolucyjną teorię czynu ludowego. Poprzez terminologię mistyczną poematu przedziera się jasna myśl o postępowym ruchu dziejów, które tworzy lud. Jest w poemacie pochwała rewolucji wznoszących nowe formy życia na gruzach zniszczonych ustrojów. Jest w mistycznej ostonie wypowiedziane prawo dialektyki dziejów. Jest pochwała myśli zdobywczej:

Honor myślom! z których błyska
Nowy duch i forma nowa!
Bo są światu jak zjawiska,
Jak jutrzeńka są różowa.
Jak ogniste meteory
Stopom ludu podestane,
By gościńce lrydiane
Pielgrzymowi – a my od nich
Bierzem ogień i kolory
I gwiazd dolatujęm wschodnich. *)

Pomimo mistycznej ostony sama dynamika rewolucyjna wiersza podbija. Walka dwóch poglądów występuje z całą ostrością, choć słownictwo idealistyczne usiłuje raz po raz przenieść utwór w inną sferę. Przemaga jednak ów „zmysł rzeczywistości”, realizm, którego nie odmawiają Słowackiemu nawet jego idealistyczni komentatorowie. Arystokracie, obrońcy porządku feudalnego, patronowi wstecznicwa przeciwstawia się poeta przyszłości, poeta ludu, nie cofający się przed pochwałą czynu gwałtownego, rewolucji.

Bo ojczyznę mą w łańcuchu
Widząc, miałem tę pokorę,
Zem żadnego nie kląt ruchu...
Czuł gorących, bo sam gorę,
Modlił się o czasy nowe
I o wrogów mych zwycięstwo,
Choć groziło mi męczeństwo
I w sąd... mogło pójść o głowę.
Bo ty nie myśl, że z anioły
Tylko boża myśl nadchodzi,



JULIUSZ SŁOWACKI
Rzeźba Franciszka Wyspiańskiego, ojca poety Stanisława

Czasem Bóg ją we krwi rodzi,
Czasem rzuca przez Mongoły!...
[- - - - -]
A nikt z mogił nie korzysta,
Jeno wszczynający ruch,
Wieczny Rewolucjonista,
Pod męką ciał - leżący Duch*).

W rok potem przyszło powstanie krakowskie i rzeź galicyjska, w trzy lata później - Wiosna Ludów.

W piśmie prozą *Głos z wygnania do braci w kraju* pisze Słowacki po wypadkach galicyjskich do narodu szlacheckiego:

„Mierzysz chłopą swym rozumem, a on wyższy jest nad ciebie wiarą swoją”.

„Uszanuj grubą siermięgę, bo to strój przyszłych żołnierzy co Polskę wywalczą”.

„I zdobędziesz serce sercem, a gdy czasy będą spełnione, chłop ci poda swą prawicę do budowy wielkiej”.

Trzeba ten głos porównać z opinią szlachty, wzburzonej rzezią galicyjską, by ocenić jego odwagę, mimo rażących nas dzisiaj nut solidarystycznych, pobrzmiwających w pośłaniu poety. Niewątpliwie, ówczesna sytuacja Polski i emigracji stwarzała mnóstwo przeszkód i więzów, które pętały rewolucjonizm Słowackiego.

*

Rok 1848 wstrząsnął Słowackim. Schorowany, ostatkiem sił zrywa się i jedzie do Poznania, by wziąć udział w ruchu powstańczym. Z tego czasu pochodzi monumentalny, jeden z najwspanialszych wierszy poezji polskiej: „Anioły stoją na rodzinnych polach...”

Z pobytu w Poznaniu związany jest również satyryczny utwór *Wiwat Poznańczanie*, gdy Słowacki, zrażony do potowiczności i nieprzygotowania ruchu, rozczarowany wyraźnie, wybuchnął sarkazmem, przypominającym *Grób Agamemnona*, lecz wyrażonym w formie świetnie sprozaicznej, bez romantycznych dekoracji.

Jest w naturze Słowackiego niejeden rys arystokratyczny, który przeszkadza mu stanąć zdecydowanie po stronie ruchu plebejskiego. Nie tylko przesady i sympatie dla szlachty, z której wyszedł, którą ostro krytykował, lecz z którą czuł się związany nie mniej od Mickiewicza; do rysów psychiki ziemiańskiej dotaczają się jeszcze rysy charakterystyczne dla burżuazji francuskiej, której nie cierpiał, lecz od której na skutek długiego pobytu w Paryżu przejąć musiał to i owo również w zakresie życia codziennego.

Jednym ze źródeł jego utrzymania były akcje kolei żelaznej. Był więc w jakiś sposób związany z ustrojem ówczesnej Francji. Jest to jednak tylko potwierdzenie faktu, że poeta nie działa w próżni pozaekonomicznej i pozaklasowej.

Pomimo tych wszystkich oporów, pomimo złąkania na manowcach mistycznych, Słowacki, jeśli patrzeć na całość jego twórczości z naszego oddalenia, które pozwala zdobyć się na obiektywizm, był i pozostanie poetą Polski idącej w przyszłość. Miał pełne prawo powiedzieć o sobie, że „nigdy mu, kto szlachetny, nie był obojętny”. Mógł powiedzieć o sobie, że „lud pójdzie za nim”, on, który wróżył ludom świata:

Ludy, bo wkrótce będziecie jak bogi...
Co rozwiążecie wy w żelaznej dłoni,
To rozwiązany będzie już na wieki...
A kto odejdzie od was – gdzie się schroni?

*

Był poetą przyszłości w swoim śmiałym nowatorstwie, które właśnie dlatego, że opierało się na doskonałych podstawach kultury europejskiej, stało się dobrem narodowym. Rozszerzył niebywale zakres wrażliwości i wyobraźni w Polsce. Poezja jego mimo formalnego skomplikowania, nie była kwietystyczna, kształtowała świadomość narodową, pobudzała do działania, odegrała rolę postępową w pewnym okresie naszej historii.

*

Był nieubłagany w krytyce, był szlachetny w gniewie, był młody w buncie swoim i tę młodość po dziś dzień zachował.

Nikt nie może przejść obojętnie obok bogactwa, które zawiera w sobie twórczość Słowackiego, wielkiego Polaka i doskonałego Europejczyka, zakochanego zarówno w „śmiertelnej twarzy” ojczyzny, jak i w twarzy dziedzictwa kulturalnego całej ludzkości. Tragedia jego była odzwierciedleniem tragedii ówczesnej Polski, ale to co było w nim najlepszego, pochodziło z jego nieustannej czujności, z jego siły moralnej, której nie zdołają przestąpić nieraz zbyt lekką ręką rzucane tęczę poetyczności. Dzięki tej sile moralnej, dzięki marzeniu o doskonalszej formie istnienia, marzeniu o nowej lepszej Polsce i o nowym lepszym świecie, miał prawo wierzyć, że lud pójdzie za nim.

(Fragmenty Myśli o Juliuszu Słowackim, z tomu *Wizerunki*, wyd. PIW, r. 1956)

*) cytowane wg drugiej redakcji utworu.
*) cytowane wg pierwszej redakcji utworu.

ASZPERGEROWA, HOFFMAN, MODRZEJEWSKA PIERWSZE MARIE STUART

Dzieje pierwszych przedstawień *Marii Stuart* nie są jeszcze dostatecznie zbadane i ustalone.

*

Prapremierę dał Lwów, dn. 27 stycznia 1862 r., z Aszpergerową w roli tytułowej.

*

W tym samym roku, dn. 29 marca, odbyło się pierwsze przedstawienie w Krakowie za dyrekcji Józefa Pfeifra.

Rolę *Marii Stuart* grała Antonina Hoffman. Jak notuje Karol Estreicher w dziele *Teatra w Polsce*: „bohaterem w sztuce tej był Karol Królikowski, grający mistrzowsko Nyka. Z talentem grał Tatkiewicz (Rizio), Wolski (Darnley), gdy mniej się powiodło Bendzie (Kochanek Botwell)”.

*

Helena Modrzejewska rolę *Marii Stuart* w dramacie Słowackiego grała po raz pierwszy dn. 6 listopada 1863 r. w Czerniowcach, co ustaliła Redakcja przygotowywanego przez Państwowy Instytut Sztuki *Słownika biograficznego teatru polskiego*.

*

Po tym okresie „młodzieńczym”, Helena Modrzejewska – będąc już w nagłym rozkwicie wielkiego talentu – jako artystka Krakowskiego Teatru Polskiego, grała tę rolę wraz z zespołem krakowskim Stanisławą Koźmiana w lipcu 1867 r. w Poznaniu, uprzednio w maju w czasie gościnnych występów we Lwowie, następnie w październiku tegoż 1867 r. w Krakowie, w późniejszych latach na występach w Warszawie (1872 r.).

Przedstawienie krakowskie z dnia 31 października 1867 r. posiadało następującą obsadę: Modrzejewska – *Maria Stuart*, Wolski – *Darnley*, Zródelski – *Morton*, Benda – *Botwel*, Ładnowski (syn) – *Rizzio*, Dobrzański – *Duglas*, Ładnowski (ojciec) – *Lindsay*, A. Hoffman – *Paż*, Rapacki – *Nick*, Hennig – *Astrolog*.

Sprawozdawca *Czasu* (nr z wtorku 5.11.1867) surowo ocenia przedstawienie, wyróżniając Modrzejewską, Rapackiego i Hoffmanową i „poniekąd” Ładnowskiego (syna) i Bendę. „A nawet na wspomniane pierwszorzędne role wpływała jakby jakaś atmosfera zarazy i paraliżowała najgorliwsze usiłowania”... „Piękniejszym ustępom w rolach głównych towarzyszyły oklaski”.

Alfred Szczepański:

W czasie kiedy publiczność płakała nad cierpieniem Szylerowskiej Marii królowej, apoteozowała jej męczeństwo, Słowacki miał odwagę pokazać nam Marię – kobietę rzeczywistą, historyczną, ze wszystkimi słabościami i cnotami. Ta świeżość i oryginalność pomysłu stawia Marię Stuart Słowackiego w rzędzie znakomitszych dzieł... Autorowi podobało się przedstawić Marię tylko jako kobietę, a jako taką przedstawił ją mistrzowsko. Znakomita gra p. Modrzejewskiej uwydatniła plastycznie myśl autora...

Scena w V-ym akcie, gdy Maria oświecona krwią łuną pożaru ucieka po pokoju przed straszącym ją widmem Darnleja, śmiało wytrzyma porównanie z monologiem Franciszka Moora, oddanym przez najpierwszych artystów; nigdy może p. M. nie zdołała w dramacie tak porwać, przerazić i zachwycić – jak w tej scenie. Ale koroną p. M. był jeden ruch, świadczący o głębokich studiach i wysokim artystycznym poczuciu. Było to w chwili, gdy Maria wskutek przepowiedni astrologa ma wizję tego, co ją czeka. Szklanymi oczyma patrząc przed siebie, widzi gdzieś daleko Elżbietę triumfującą, salę sądową – w końcu pniak nakryty całunem i kata. Krzyk przerażenia wydarł się z jej piersi i upada; ale upada tak jak gdyby miała kłaść głowę na pniak pod topór katowski. Jest to ruch oryginalny i psychologicznie ogromnie prawdziwy. Maria Stuart pozostanie jedną z najlepszych ról p. M.

(Fragment recenzji w czasopiśmie *Kalina*, nr 36, z przedstawienia krakowskiego w dn. 31.X.1867 r.)

Józef Kotarbiński:

Wdzięk subtelny, głęboki liryzm i poetyczną uczuciowość Modrzejewskiej można porównać z tęczo-wo przejrzytymi barwami Słowackiego, którego była idealną interpretatorką. Pamiętam, jak za młodu kupowałem w dawnym

Teatrze Wielkim bilet do bocznych krzesel tuż przy barierze orkiestry. Słuchałem i patrzyłem na jej przecudną Amelię w *Mazepie* tak, aby między mną a sceną nie było żadnego widza, aby nikt nie macił rozkoszy napawania się poetyczną wizją. Pamiętam, jak strojnie płynął z jej ust cudny wiersz poety, jak wzruszona i drżąca z dziewiczym zawstydeniem opowiadała królowi o napadzie suchawatego pazika, gdy ją przemocą pocałował na kładce rzeczutki. Pamiętam, z jaką spokojną dumą odpowiadała łagodnie ale stanowczo na zaloty królewskiego adonisa, z jakim dziwnie przejmującym akcentem wymawiała zwrócone do monarszego czoła: „Zimne i bezwstydne!” Podniosła wtedy do góry głowę, przesywając zalotnika spokojnym spojrzeniem pogardy. I tak cała rola płynęła niby poetycznym marzeniem, zakończona cichą, bolesną tragedią rezygnacji. Podczas gościnnych występów w Warszawie 1880 r. po przyjeździe z Ameryki grałem z Modrzejewską rolę Zbi-gniewa w *Mazepie* i pamiętam jak w akcie IV w ciągu długiego opowiadania pazika, artystka odwrócona od publiczności, oddawała jednak całą scenę jakby ją śledził tłum widzów. Pogrzyżyła się całą duszą w roli, była cierpiącą i nieszczęśliwą wojewodziną nie tylko dla widzów, ale dla poety i dla siebie.

Inaczej zupełnie Modrzejewska ujęła główną postać znakomicie granej *Marii Stuart* Słowackiego, łącząc wdzięk i namiętność kobiety z majestatem królowej. Przeprowadziła w grze powolny rozwój instynktów i uczuć zbrodniczych pod wpływem demonizmu kochanka i występnej namiętności. Pomimo akcentów posępnych, strzegła się jednostajności, rozkładając umiejętnie w całej roli światła i cienie. Obok ponurej melancholii bajronowskiej oddawała głębokie momenty marzycielskie i uczuciowe. Podziwiałem w tej roli subtelność i miękkość tonu, a zarazem wyrazistość konturów, pełnych plastycznego piękna. Ogromne wrażenie sprawiła w akcie V scena snu na jawie, strasznej wizji szafotu, ukazującej się w umyśle zbrodniczkarki jako przeczucie przyszłej kary. Głos przytłumiony, wydobyty z wysiłkiem, ciężki spazmatyczny oddech, dykcja senna, wytężona, składały się na obraz halucynacji, przeprowadzonej z doskonałym opanowaniem techniki i widocznym oparciem się na studiach z natury. Wcieliła po mistrzowsku artystka z wielką finezją i wyrazistością postać królowej szkockiej, kreśloną przez młodocianego poetę, który zajął opozycyjne stanowisko wobec idealizmu tragedii Szyllera. Pomimo nierówności i drobnych odchyłek, Słowacki w zasadzie był bliższy prawdzie historycznej, głębiej pojętej, aniżeli poeta niemiecki naginający rzeczywistość do swego apriorycznego pojęcia tragedii.

(Fragment z tomu *Aktorzy i aktorki*, Warszawa, r. 1924)

JAK GRAŁA WANDA SIEMASZKOWA?

Lucjan Rydel:

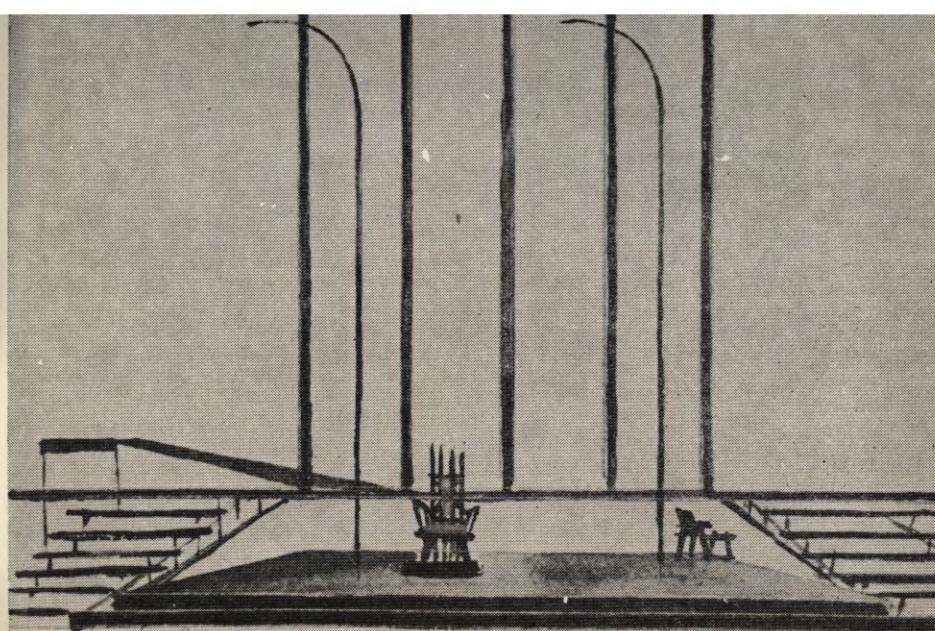
Z przedstawienia *Marii Stuart* odnosi się jedno przede wszystkim wrażenie: podziw dla dramatycznego zmysłu pisarza, który od pierwszych prób swoich tak trafnie i głęboko czuł scenę i rozumiał teatr. Teatru, tylko teatru brakowało Słowackiemu, a mielibyśmy Szekspira. Jak w tym dramacie młodocianym i niewprawnym z aktu do aktu rośnie, mężnieje, ten zdumiewający talent!

W pierwszej połowie sztuki nieśmiały, czasem nawet dziecinny, w III akcie zdobywa się na przejmującą scenę śmierci Rizzia i umie przeprowadzić ją tak dramatycznie, umie z takim teatralnym zmysłem grozę jej podnieść, że widzom wzruszenie dech zapiera. W akcie IV wspaniała scena Darnleja z Nickiem, zakończona śmiercią błazna jest jednym więcej dowodem geniuszu dramatycznego, a cały niemal akt V, z tym widzeniem topora katowskiego, który przeraża wyobraźnię królowej, z tym wybuchem prochów tak wybornie przygotowanym, że widz nadstuchuje lada chwila detonacji i z Marią razem drży w okropnym oczekiwaniu – ten akt V jest już naprawdę godną zapowiedzią przyszłej wielkości Słowackiego.

Postać królowej złożona z samych przeciwieństw, może niezupełnie w psychologiczną całość wiązanych, mieni się w oczach okazując coraz to nowe struny duszy; szlachetność i obłuda, gwałtowność i brak woli, zalotność i namiętność, duma i wielkość serca, zbrodnia i zgryzoła, wszystko w niej jest i wszystko przemawia dobitnym tonem.

Tę jednolitość psychologiczną, której nie umiał jeszcze młodziutki autor tak wielostronnej postaci, nadała jej gra p. Siemaszkowej. Znakomita artystka zdołała sprzeczności i przeciwieństwa stopić w jedną zrozumiałą i przejrzystą dla widzów całość. Zespoliła i związała rysy charakteru na pozór nie dające się związać i zespolić; współdziałała z poetą, tworząc figurę kobiecą niezmiernie żywą i prawdziwą. Maria Stuart p. Siemaszkowej to istota podlegająca wrażeniom i rozdrażnieniom chwilowym, miotana tysiącem niezgodnych uczuć, bezradna wobec życia, bo bezwładna wobec własnego serca, a wreszcie porwana prądem wypadków i wleczona w otchłań zbrodni nieubłaganą ręką Botwela, któremu niebacznie dała się owtądnać. W ten sposób grana Maria Stuart jest konsekwentną właśnie w swej ciągłej niekonsekwencji – taką chciał ją mieć Słowacki. Taką zrobiła ją pani Siemaszkowa. Zadanie było niesłychanie trudne, tem gorętszy też należy się artystce poklask, że je umiała tak doskonale rozwiązać.

(Fragment recenzji druk. w *Czasie* z przedstawienia w Teatrze krakowskim w dn. 5.1.1901 r. Obsada była następująca: Siemaszkowa – Maria Stuart, Kotarbiński – Darnlej, Puchalski – Morton, Mielewski – Douglas, Krzyżanowski – Lindsay, Morska – Paź, Poptawski – Nick, L. Stępowski – Astrolog).



Otto Axer: Projekt dekoracji do *Marii Stuart* – u królowej
Nina Andrycz – Maria Stuart

MARIA STUART

1958

Teatr Polski w Warszawie

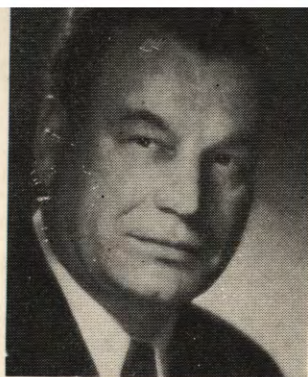


Gustaw Buszyński – Morton





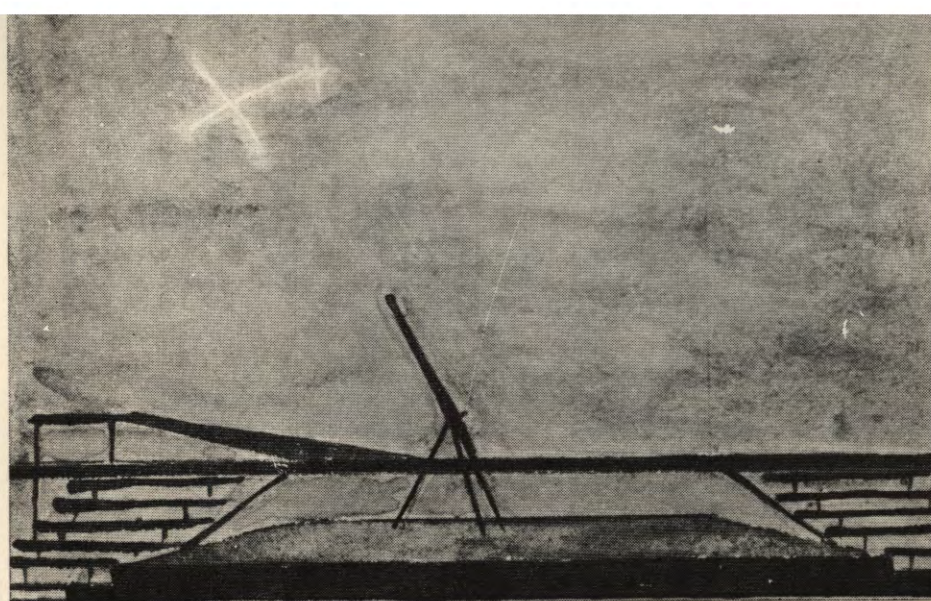
Roman Zawistowski
Reżyser przedstawienia *Marii Stuart*



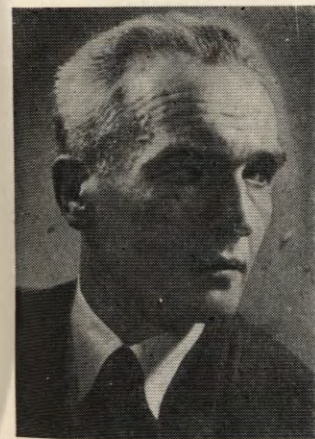
Franciszek Dominiak - Douglas



Mariusz Dmochowski - Lindsay



Otto Axer: Projekt dekoracji do *Marii Stuart* - u astrologa

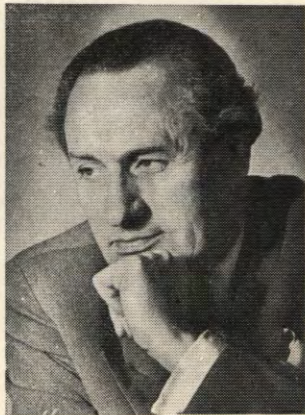


Józef Maliszewski - Astrolog



Kazimierz Orzechowski - Paź

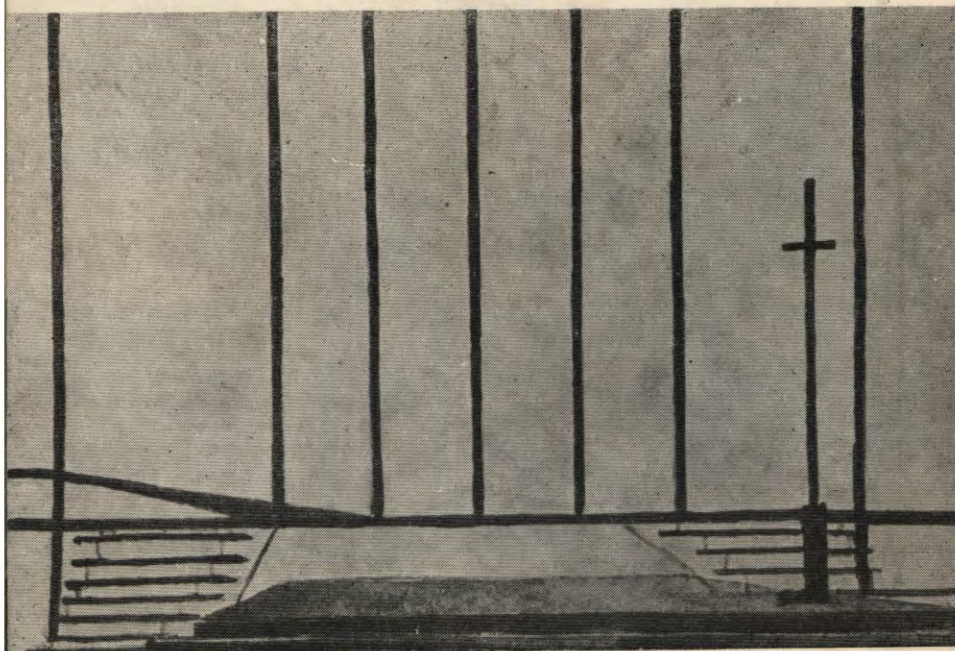
Czesław Wołłejko - Nic



Ignacy Gogolewski - Rizzio Władysław Hańcza - Botwel Stanisław Jasiukiewicz - Darnlej



Otto Axer: Projekt dekoracji do *Marii Stuart*
u góry: w ogrodzie; u dołu: w kaplicy królowej



Wydawca i redakcja: Dyrekcja Teatru Polskiego
Warszawa, ul. Karasia 2

Cena zł 3.-



TEATR POLSKI

Warszawa, ul. Karasia 2

Sezon: 1957-1958

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

We wtorek, dn. 1 kwietnia 1958 r. o godz. 19
po raz 29

MARIA STUART

Drama historyczne w pięciu aktach
Juliusza Słowackiego

Maria Stuart, królowa Szkocji	Nina Andrycz
Henryk Darnlej, mąż Marii Stuart	Stanisław Jasiukiewicz
Morton, kanclerz	Gustaw Buszyński
Rizzio	Ignacy Gogolewski
Botwel, kochanek Marii	Władysław Hańcza
Duglas	Franciszek Dominiak
Lindsay	Mariusz Dmochowski
Paź Marii Stuart	Kazimierz Orzechowski
Nick, błazen Henryka	Czesław Wolfejko
Astrolog	Józef Maliszewski

Reżyseria: Roman Zawistowski

Scenografia: Otto Axer

Plan przedstawień:

Teatr Polski: Środa, 2 kwietnia, o godz. 19: *Maria Stuart* Słowackiego.
Scena Kameralna: Środa, 2 kwietnia, o godz. 19: *Trzeci dzwonek* Jurandota.
(ul. Foksal 16)

W przygotowaniu:

M. Lermontow
MASKARADA
dramat w czterech aktach

H. Ibsen
DOM LALKI (NORA)
dramat w trzech aktach

A. de Musset
NIE IGRA SIĘ Z MIŁOŚCIĄ
komedia w trzech aktach

J. Giraudoux
WARIATKA Z CHAILLOT
sztuka w dwóch aktach

L. H. Morstin
OBRONA KSANTYPY
komedia w trzech aktach

**MAŁA KRONIKA
WYDARZEŃ TEATRALNYCH W POLSCE**

4.IV.1781 Prapremiera *Zabobonnika*, jednej z najlepszych komedii F. Zabłockiego na scenie stołecznej.

14.IV.1820 Urodził się Jan Walery Królikowski (zm. 11.IX. 1886), wielki tragik sceny warszawskiej. Po debiucie w zespole Chęłchowskiego w r. 1840–1846 występował w Krakowie, następnie został zaangażowany do teatru warszawskiego, w którym pracował do śmierci (również i jako reżyser). Z jego kreacji, które przeszły do historii sceny polskiej, należy m. in. wymienić *Wojewodę* (Mazepa) i *Franciszka Moora* (Zbójcy).

17.IV.1869 Prapremiera młodzieńczego utworu J. Słowackiego *Mindowe* w Teatrze Krakowskim na benefis A. Aszpergerowej (Rogneda), z którą wystąpili np. F. Benda (*Mindowe*) i A. Hoffmanowa (*Aldona*).

19.IV.1862 Urodziła się Helena Marcello-Chrasczczewska (zam. Palińska), znakomita aktorka, która po paroletnich występach na prowincji ponad 30 lat grała na scenie warszawskiej. Obdarzona pięknymi warunkami scenicznymi celowała w odtwarzaniu ról amantek i bohaterkich (np. Ks. Eboli – *Don Carlos*, *Amalia* – *Zbójcy* i *Desdemona* – *Otello*).

19.IV.1935 Zmarł Mieczysław Frenkiel (ur. 15.VII.1859), jeden z największych polskich artystów scenicznych, niezrównany odtwórca ról charakterystyczno-komediowych i postaci Moliera i Fredry, niezapomniany *Cyrano de Bergerac* i *Flambeau* w *Orlęciu* E. Rostanda. Wychowanek szkoły E. Derynga, występował w jego zespole na prowincji; w r. 1881–1885 w Krakowie, w r. 1885–1890 we Lwowie, a od r. 1890 stale w Warszawie.

20.IV.1924 Zmarł Edmund Gasiński (wł. Eubich), świetny aktor najpierw operetkowy potem komediowy i farsowy, twórca wspaniałych kreacji w lżejszym repertuarze na deskach Teatru Letniego, w którym grał razem z H. Leszczyńską, A. Fertnerem i Cz. Knapczyńskim.

23.IV.1915 Premiera *Dziadów* A. Mickiewicza w Teatrze Polskim (Warszawa) w reżyserii J. Sosnowskiego i dekoracjach W. Drabika (układ scen. S. Wyspiańskiego) z udziałem m. in. W. Brydzińskiego (Gustaw – Konrad), J. Sosnowskiego (Starzec i Ks. Piotr), L. Dunin (Maryła), St. Jaracza (Kapral) i J. Zielińskiego (Ksiądz). Grano 30 razy.

26.IV.1903 Teatr Miejski w Krakowie po raz pierwszy wystawił *Protesilaosa i Laodamię* S. Wyspiańskiego w znakomitej obsadzie, gdy się zważy, że H. Modrzejewska, występująca wtedy gościnnie na scenie krakowskiej grała Laodamię, A. Mielewski – Pieśniarza, J. Sosnowski – Guślarza, M. Tarasiewiczza – Protesilaosa itd.

Opracował: Ryszard Górski





TEATR POLSKI

Warszawa, ul. Karasia 2

Sezon: 1957-1958

Dyrektor Teatru: Stanisław Witold Balicki

We wtorek, dn. 18 lutego 1958 r. o godz. 19
po raz 9

MARIA STUART

Drama historyczne w pięciu aktach
(dziewięciu odstępach)

Juliusza Słowackiego

Maria Stuart, królowa Szkocji	Nina Andrycz
Henryk Darnlej, mąż Marii Stuart	Stanisław Jasiukiewicz
Morton, kanclerz	Gustaw Buszyński
Rizzio	Ignacy Gogolewski
Botwel, kochanek Marii . . .	Władysław Hańcza
Duglas	Franciszek Dominiak
Lindsay	Mariusz Dmochowski
Paź Marii Stuart	Kazimierz Orzechowski
Nick, błazen Henryka	Czesław Wołłejko
Astrolog	Józef Maliszewski

Reżyseria: Roman Zawistowski

Scenografia: Otto Axer

Plan przedstawień:

Teatr Polski: Sroda, 19 lutego, o godz. 19: *Chłopiec latający Szaniawskiego* z A. Michałowskim w roli Sędziego.
Scena Kameralna: Sroda, 19 lutego, o godz. 19: *Trzeci dzwonek* Juran-
dota. (ul. Foksal 16)

REPERTUAR W MIESIĄCU LUTYM 1958 R.

Na scenie TEATRU POLSKIEGO ul. Karasia 2

Juliusz Słowacki
MARIA STUART
 drama historyczne w 5 aktach

Jarosław Iwaszkiewicz
LATO W NOHANT
 Komedja w 3 aktach

Jerzy Szaniawski
CHŁOPIEC LATAJĄCY
 komedia w 2 częściach

Molier
DON JUAN
 komedia w 5 aktach

G. B. Shaw
ŚWIĘTA JOANNA
 kronika w 6 scenach z epilogiem

Na SCENIE KAMERALNEJ przy ul. Foksal 16

Jerzy Jurandot
TRZECI DZWONEK
 komedia w 3 aktach

Roman Brandstaetter
LUdzie Z MARTWEJ WINNICY
 dramat w 4 aktach

Artur Marya Swinarski
ACHILLES I PANNY
 komedia pozornie cyniczna w 3 aktach

Enid Bagnold
JAŁOWY OGRÓD
 sztuka w 3 aktach

AFORYZMY AKTORÓW

W zawodzie każdego artysty koniecznym jest postęp. Co do mnie, muszę się przyznać, że na punkcie obawy... nie postępuję zupełnie; tak samo przed pół wiekiem drżałem podczas mego występu, jak drzę i dzisiaj, gdy mam wyjść na scenę.

ALOJZY ŻOŁKOWSKI

Powiadają: – Aktor to człowiek bez charakteru, bo i jakże on może kształtować w sobie charakter, kiedy wcióż musi co raz to nowe odtwarzać na scenie? Na pozór zdawałoby się że to prawda, tymczasem dzieje się wręcz przeciwnie. Wnikając w charaktery, aktor pogłębia naturę człowieka, bada jego ułomności i stara się wyszlachećnić swoje „ja”, aby mu w niczym nie przypominało, że jest tylko odbiciem tych potworności, które daje z siebie widzowi. Bodźcem dlań jest – etyka, którą przeniknie każde dzieło sceniczne.

WINCENTY RAPACKI

Przykro patrzeć na wielki zapal do sceny przy zupełnym braku talentu, ale jeszcze przykrzej widzieć wielki talent bez miłości dla sztuki.

JOZEF KOTARBINSKI

Dotychczasowy sposób dzielenia społeczności na porządnym ludzi i... aktorów musi paść koniecznie, bo dziś każde społeczeństwo ma minimalny tylko procent ludzi rzeczywiście porządnym, a natomiast coraz więcej jest „aktorów” w życiu.

ALEKSANDER ZELWEROWICZ



PAŃSTWOWY INSTYTUT WYDAWNICZY

przypomina
teatrologom i miłośnikom teatru, że w księgar-
niach są do nabycia wydane ostatnio

**MONOGRAFIE CZOŁOWYCH POLSKICH
AKTORÓW**

J. Macierakowski i W. Natanson
„Aleksander Zelwerowicz”
St. Dąbrowski i R. Górski
„Kazimierz Kamiński”
S. Strauss
„Stefan Jaracz”
J. Hennelowa i J. Szaniawski
„Juliusz Osterwa”
I. Babel
„Maria Dulęba”

oraz inne prace o teatrze

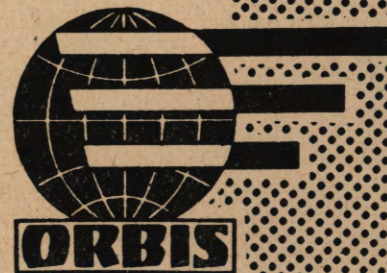
A. Grzymała-Siedlecki - Świat aktorski moich
czasów
T. Sivert - Mickiewicz na scenie
J. Kott - Poskromienie złoźników
(c.d. recenzji teatralnych)
St. Krzesiński - Koleje życia, czyli materiały
do historii teatrów prowincjonalnych
M. Gorczakow - Lekcje reżyserskie Stanisław-
skiego
W. Niemirowicz-Danczenko - O teatrze
A. Banach - O modzie XIX wieku

utwory dramatyczne

J. Andrzejewski - Święto Winkelrida
J. Zagórski
R. Brandstaetter - Milczenie
M. Dąbrowska - Dramaty
J. Minkiewicz - Piękna Helena
J. Zawieyski - Wysoka ściana
J. Zawieyski - Dramaty
Antithemiusz - Jezuicki dramat szkolny
Ben Jonson - Bartłomiejowy jarmark
C. Goldoni - Komedie
J. Giraudoux - Teatr
J. P. Sartre - Dramaty
W. Szekspir - Tytus Andronikus

WORBISIE
WARSZAWA-BRACKA 16

KASY CZYNNE CODZIENNIE
PRÓCZ NIEDZIEL I ŚWIĄT W GODZ. 11-19



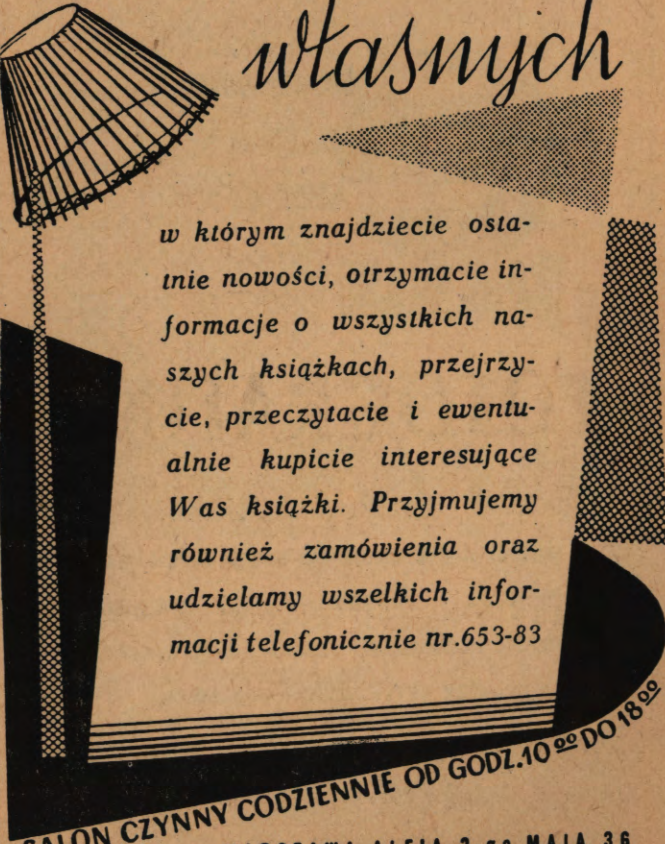
**MOŻESZ KUPIĆ BILETY DO STOLECZNYCH TEA-
TRÓW NA 7 DNI (DO OPERY NA 5 DNI) NA-
PRZÓD. NABĘDZIESZ RÓWNIEŻ BILETY KINOWE,
NA IMPREZY ARTYSTYCZNE I SPORTOWE.**

WYDAWNICTWO

„KSIĄŻKA I WIEDZA“

Zaprasza do nowootwartego

SALONU WYDAWNICTW własnych



w którym znajdziecie ostatnie nowości, otrzymacie informacje o wszystkich nowych książkach, przejrzycie, przeczytacie i ewentualnie kupicie interesujące Was książki. Przyjmujemy również zamówienia oraz udzielamy wszelkich informacji telefonicznie nr. 653-83

SALON CZYNNY CODZIENNIE OD GODZ. 10⁰⁰ DO 18⁰⁰

WARSZAWA ALEJA 3-go MAJA 36
(na wprost Muzeum Narodowego)

JÓZEF KOTARBIŃSKI O ALOJZYM ŻÓŁKOWSKIM

Żółkowski nie lubił samotności, chętnie w między aktach, żartował, jeszcze chętniej słuchał – nie grzesząc gadulstwem wyrażał się prosto i krótko. Gdy w r. 1877 po trzykrotnych debiutach zostałem przyjęty do grona artystów dramatu w Teatrze Rozmaitości, zapytano mnie, kto w przyszłym tygodniu grać będzie rolę Ferdynanda w „Intrydze i miłości”.

– Ja, odrzekłem, albowiem Leszczyński (Bolesław) jest tak dobry, że mi odstąpił tę rolę.

– Czy przez intrygę, czy przez miłość? – rzekł Żółkowski z lekkim uśmiechem i wywołał ogólną wesołość.

(J. Kotarbiński: Aktorzy i aktorki, Warszawa 1924)

•FOTOGRAFIKA•

FR. MYSZKOWSKI
NOWY ŚWIAT 44
TELEFON 639-41

PRACOWNIA FOTOGRAFIKI
TEATRALNEJ

oraz

LABORATORIUM PRAC AMATORSKICH,
WYWOŁYWANIE, ODBITKI, POWIĘKSZENIA I REPRODUKCJE — FACHOWA
OBŚŁUGA

czy wiesz że:

w PAŁACU KULTURY i NAUKI

została zorganizowana SZKOŁA TAŃCA TOWARZYSKIEGO gdzie nauczysz się najnowocześniejszych tańców towarzyskich pod kierunkiem najlepszych specjalistów z tej dziedziny.

*

nie mając TELEWIZORA, zobaczysz w PAŁACU transmisję SEANSÓW TELEWIZYJNYCH

*

PANORAMĘ WARSZAWY w dzień i w nocy najlepiej zobaczysz z tarasu 30 piętra PAŁACU.

*

jeżeli zepsuł ci się TELEWIZOR, aparat radiowy, grzejnik, żelazko lub inne przedmioty z zakresu RADIO i ELEKTROTECHNIKI najlepiej, najszybciej i najtaniej naprawisz w PUNKCIE USŁUGOWYM PAŁACU.

INFORMACJI
UDZIELA

Telefon 6-50-51
wewn. 2276.



ROZSTRZYGA PUBLICZNOŚĆ

Gdy raz pewien krytyk zaczął mnie przepraszać za zbyt ostrą, jak sam się wyraził, recenzję, odpowiedziałem mu najspokojniej:

- Mój panie redaktorze, niech to pana nie przeraża, ty jesteś od pisania, a ja od grania. Który z nas ma rację, rozstrzyga publiczność i sąd swój decydujący wydaje.

ROMAN ZELAZOWSKI

(Z tomu pamiętników Pięćdziesiąt lat teatru polskiego, Lwów 1921 r.)

POWSZECHNY DOM TOWAROWY

WOLA

UL. WOLSKA RÓG MLYNARSKIEJ

STAŁE ZAOPATRZONY
W DUŻY WYBÓR

towarów krajowych
i importowanych

Protekcja w teatrze to pchełka na ciele olbrzyma: nic mu nie zrobi, ale go niepokoi.

KAZIMIERZ KAMINSKI

*

Aktor nie posiadający głosu, uczucia, albo siły dramatycznej, nazywa się dziś modernistą.

Życie człowieka jest tak krótkie, że nie warto doprawdy być totrem; praktyczniej już - być uczciwym.

MICHAŁ PRZYBYŁOWICZ

*

Zrozumienie roli jest jej sekcją, odczucie roli jej obrazem. - Pierwsze jest dziełem umiejętności, drugie dziełem sztuki. Rolę odczuta przez artystę rozumie zawsze publiczność, roli zaś zrozumianej tylko, odczuć nie może. Cóż jest warte w sztuce to, co nie było odczute przez artystę? Cóż warte dla artysty to, czego odczuć nie może?

*

Za łut szczęścia oddać można śmiało i funt rozumu, ale nie oddałabym nigdy łuta talentu za funt powołania.

KONSTANCJA BEDNARZEWSKA

(Aforyzmy na str. 3 i 10 wyjęte z *Albumu Teatralnego*, Warszawa, 1897 r. oraz *Jednodniówki Artystów Teatru Krakowskiego*, Kraków, 1901 r.)

ZAPRASZAMY
NA CODZIENNE
DANCINGI
ATRAKCJE
WYSTĘPY
ARTYSTÓW



POD
KANDELABRAMI



RESTAURACJA KAT. „S”
WARSZAWA

Pl. Konstytucji 3 tel. 216-211 wewn. 166 i 834-72

KAMIŃSKI I KOGUTY

Kazimierz Kamiński miał chwile w jakich z nikim i z niczym się nie liczył. Cierpiał bardzo na bezsenność. Chciał kiedyś spędzić wczasy letnie w spokojnej miejscowości, z dala od gwaru. Doktorzy zalecili mu wyjazd do Bretanii. Kiedy znalazł się na miejscu, był wprost oczarowany miejscowością, zabytkami, pięknymi hotelami itd. Nad ranem zbudziło go pianie koguta. Zerwał się z łóżka, zadzwonił na portiera, zrobił straszną awanturę, że spać nie można, bo koguty pieją. Portier powiada, że koguty należą do ogrodnika. „Proszę kupić te koguty” – powiada Kamiński. Portier zrobił co mu polecono i przyniósł ptaki do pokoju. Kamiński postąpił je pod nóż, ale na drugi dzień zbudziło go pianie kogutów. Woła znowu portiera. – „To koguty sąsiadek”. Kamiński znowu kupuje ze czterdzieści sztuk kogutów i każe im ukręcić tły. Trzeciego dnia otwiera po przebudzeniu okno i widzi procesję bab z kogutami w koszach. Baby dowiedziały się, że do Bretanii przyjechał taki pan, co skupuje koguty; zgromadziły się więc pod hotelem czekając, aż się nabywca obudzi. Kamiński zawołał portiera, zapłacił rachunek i szybko się wyniósł.

(Paweł Owerłto: Z tamtej strony rampy, Wyd. Literackie, 1957 r.)

SPÓŁDZIELNIA PRACY

„STOLARNIA MECHANICZNA”

Warszawa ul. Targowa 2

Wykonuje wszelkie roboty wchodzące w zakres; stolarki budowlanej, urządzeń sklepowych oraz skrzynekarstwa.

**UBRANY
OD
STÓP
DO
GŁOWY**

WYJDZIESZ

PDT · PRAGA
UL. JAGIELLOŃSKA

PRZED TEATREM I PO TEATRZE
ZAPRASZAMY NA PÓL CZARNEJ

DO KAWIARNI

Harenda

Codziennie koncert
od godz. 17-ej do 22-ej
w niedzielę poranki
od godz. 11-ej do 14-ej

WEJŚCIE OD ul. OBOŻNEJ POD ARKADAMI.

ANEGDOTA O LEONIE SCHILLERZE

Próba techniczna z „Celestyny” Rojasa trwa wiele godzin. Aktorzy i elektrotechnicy padają ze zmęczenia. Reżyser po raz X-ty zmienia układ reflektorów. Główny elektryk od dawna już stracił głowę.

„Na kogo mam świecić, dyrektorze?” – pyta.
„Niech się pan orientuje po gażach” – mówi Schiller.

(Erwin Axer: Listy ze Sceny, Czytelnik 1955)



WARSZAWA BRACKA 25



ZNAJDZIESZ

SZEROKI ASORTYMENT WSZELKICH
ARTYKUŁÓW DLA DZIECI I MŁODZIEŻY
DO LAT 14

oraz

atelier
fotograficzne



CUKIERENKĘ

Baby Jagi



SPECJALNY ZAKŁAD FRYZJERSKI
DOSTOSOWANY DO POTRZEB
DZIECIĘCYCH.



RESTAURACJA.
W GMACHU PAŁACU KULTURY I NAUKI

pod iolica
WEJŚCIE OD UL. MARSZAŁKOWSKIEJ

CZYNNA CODZIENNIE
OD GODZ. 11-ej do 23-ej

KUCHNIA SMACZNE OBIADY KOLA-
CJE — DANIA SPECJALNE
NA ZAMÓWIENIA

BUFET ZAOPATRZONY W DUŻY
ASORTYMENT ZIMNYCH
ZAKĄSEK I NAPOJÓW

KONCERT OD GODZ. 18-tej

DANCING OD GODZ. 20 do 23

**CENTRALNY
DOM
TOWAROWY**

KUPOJEMY

W CENTRALNYM DOMU TOWAROWYM



*poleca swoim
Klientom*

SZEROKI ASORTYMENT TOWARÓW
KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH
PRZEMYSŁOWYCH TEKSTYLNYCH
I ODZIEŻOWYCH





Specjalistyczna Spółdzielnia Pracy **ELEKTROMOC**

Centrala: Warszawa ul. Próżna nr 5 tel. 6-70-61

WYKONUJE WSZELKIE ROBOTY, USŁUGI, REMONTY
I KONSERWACJE W ZAKRESIE NASTĘPUJĄCYCH DZIAŁÓW
SPECJALISTYCZNYCH:

- DZIAŁ DZWIGOWY** – dźwigi osobowe, towarowe i specjalne, suwnice, żurawie.
- DZIAŁ INSTALACJI ELEKTRYCZNYCH** – instalacje elektryczne, sity, światła, instalacje przemysłowe i automatyka.
- DZIAŁ SIECI ELEKTRYCZNYCH** – roboty linii napowietrznych niskiego i wysokiego napięcia, roboty kablowe, stacje transformatorowe, oświetlenie ulic, elektryfikacja wsi.
- DZIAŁ SYGNALIZACJI ELEKTRYCZNEJ I ZABEZPIECZENIA RUCHU POCIĄGÓW** – ręczna i automatyczna sygnalizacja uliczna zwykła i zsynchronizowana, sygnalizacja przeciwpożarowa, bankowa, przeciwłamaniowa, wyświetlacze kasowe.
- DZIAŁ INSTALACJI ODGROMOWYCH** – kontrola instalacji odgromowych w myśl obowiązujących przepisów oraz roboty instalacyjne w zakresie ochrony przed wyładowaniami atmosferycznymi.
- DZIAŁ ROBOT TEATRALNYCH** – instalacje elektryczne, urządzenia mechaniczne sceny w teatrach, domach kultury i świetlicach wg najnowszych osiągnięć techniki teatralnej.
- DZIAŁ TELETECHNICZNY** – centrale telefoniczne, automatyczne i ręczne, urządzenia dyspozytorskie, instalacje i urządzenia łączności elektroakustycznej.
- DZIAŁ KLIMATYZACJI I WIETRZENIA MECHANICZNEGO** – urządzenia i instalacje klimatyczne, nawiewne, wywiewne i specjalne.
- DZIAŁ REKLAMY ŚWIETLNEJ** – montaż reklam neonowych, ekrany świetlne, napisy świecące, świetlna reklama ruchoma.
- DZIAŁ ELEKTRONIKI** – przyrządy, aparaty i urządzenia w zakresie elektroniki.
- WŁASNY DZIAŁ KONSTRUKCYJNY** – opracowuje pełną dokumentację projektowo-kosztorysową w zakresie powyższych specjalności.
- WŁASNE WARSZTATY MECHANICZNE** – (precyzyjne roboty tokarskie, konstrukcje stalowe, przezwajanie silników).

Spółdzielnia jest wpisana na wykaz spółdzielni, którym można udzielać zleceń na równi z przedsiębiorstwami państwowymi.

Przedsiębiorstwo wykonało w latach 1953-1957 modernizację i budowę sceny, instalacji i urządzeń elektrycznych w Teatrze Polskim w Warszawie wg. najnowszych zdobyczy techniki teatralnej na podstawie własnej dokumentacji technicznej.

MAŁA KRONIKA WYDARZEŃ TEATRALNYCH W POLSCE

1.II.1872 Zmarł Bogumił Dawison (ur. 15.V.1818), wielki aktor, wychowanek Warszawskiej Szkoły Dramatycznej, po ukończeniu której występował na scenie stołecznej, następnie na prowincji (Wilno, Lwów itd.), a od r. 1844 stale w teatrach niemieckich, gdzie szybko zdobył sławę i uznanie jako wybitny odtwórca postaci Szekspira, Schillera, Goethego itd. Do Polski przyjeżdżał potem jedynie na gościnne występy.

10.II.1934 Wystawienie *Kupca Weneckiego* W. Szekspira w Teatrze Polskim w inscenizacji i reżyserii R. Ordyńskiego, dekoracjach i kostiumach St. Sliwińskiego, w obsadzie: K. Justian (Doża wenecki), W. Brydziński (Antonio), J. Kreczmar (Bassanio), W. Grabowski (Ks. Aragoński), K. Junosza-Stępowski (Shylock), L. Fritsche (Stary Gobbo), J. Romanówna (Porcja) i inni. Grano go wówczas 57 razy. Wcześniej (19.IV.1921) szedł tutaj w reżyserii K. Borowskiego i dekoracjach W. Drabika (ilustracja muzyczna – L. Różycki). Udział w tym przedstawieniu m. in. brali J. Leszczyński (Ks. Marokański), St. Stanisławski (Ks. Aragoński), St. Jaracz (Shylock) i M. Przybytko-Potocka (Porcja).

13.II.1955 Zmarł Wacław Cyprian Brzeziński (ur. 1878), znakomity śpiewak operowy (baryton), reżyser i pedagog, związany w ciągu całej swej działalności z Operą warszawską.

15.II.1833 Prapremiera *Słubów panieńskich* A. Fredry na scenie lwowskiej.

17.II.1877 Zmarła Kaliksta Bałucka z Cwiklińskich, popularna krakowska śpiewaczka operetkowa.

25.II.1918 Premiera *Wieczoru trzech króli* W. Szekspira w Teatrze Polskim w reżyserii L. Solskiego (układ H. Modrzejewskiej), zarazem wykonawcy roli Chudogęby. Powtórnie komedia zjawiała się na tej scenie w inscenizacji i reżyserii K. Borowskiego, dekoracjach i kostiumach Wł. Daszewskiego 21.II.1936 i grana była 36 razy w dobrej obsadzie, m. in. przy udziale J. Smosarskiej (Viola), Wł. Grabowskiego (Chudogęba) i J. Węgrzyna (Malvolio).

26.II.1819 Urodził się Emil Deryng (zm. 4.XII.1895), zastępca aktor i reżyser sceny warszawskiej i prowincjonalnych, pedagog i wychowawca wielu świetnych artystów (m.in. M. Frenkiel, A. Siemaszko, Z. Czaplńska), ojciec słynnej swego czasu Marii Derynzanki.

27.II.1940 Zmarła Zofia Czaplńska (ur. 1867), aktorka, początkowo doskonala w rolach naiwnych, później świetna w charakterystycznych. Pracowała m.in. na scenach Poznania, Lwowa, Krakowa i Wiednia (podczas I wojny światowej) i Warszawy.

28.II.1903 Prapremiera *Wyzwolenia* St. Wyspiańskiego w Teatrze Miejskim w Krakowie w znakomitej obsadzie: M. Tarasiewicz (Geniusz), A. Mielewski (Konrad), St. Wysocka (Muza), J. Mrozowska (Harfiarka), Wł. Sobiesław (Karmazyn), A. Zelwerowicz (Hołysz), J. Sosnowski (Prymas), M. Przybyłowicz (Prezes), J. Kotarbiński (Starzec) itd. Nowa dekoracja była dziełem J. Spitziera.

29.II.1824 Prapremiera *Cudzoziemczyny* A. Fredry w Teatrze Lwowskim.

Opracował: Ryszard Górski



PAŃSTWOWY TEATR POLSKI WARSZAWA
UL. KARASIA 2

N	U	S	PARTER	
normalny	ulgowy	specjalny		
CENA 3,00 zł	CENA	CENA	183 Bzęd Miejsce	

KUPON KONTROLNY
BILET BEZ KUPONU
NIEWAZNY

PAŃSTWOWY TEATR POLSKI WARSZAWA
UL. KARASIA 2

N	U	S	PARTER	
normalny	ulgowy	specjalny		
CENA 3,00 zł	CENA	CENA	184 Bzęd Miejsce	

KUPON KONTROLNY
BILET BEZ KUPONU
NIEWAZNY

arn. nr 3421/56/Oa
6676 1/3 A-3 afisz kl. 7 gr 50

LOZA

PRZESŁO N

g
Dostawne

18. II. 58 g 19

LOZA

PRZESŁO N

g
Dostawne

18. II. 58 g 19